

Kuryer Poznański

wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni świątecznych

Redakcja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracja i Ekspedycja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przebieg kwartału

wynosi w Poznaniu mark 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii mark 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1893 Abtheilung II. s. Nr. 60.) w innych krajach: o ma kosztach i dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń

wynosi 15 fenigów od drobniejszego miesięcznego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frenkler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardsie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurichu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Halle n. S., Hanowerze, Genewie, Kamieniu (Chemnitz), Kolonii, Lubecie, Norymberdze. — Havaas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 9 listopada.

Z biegnącej chwili.

Korespondent frankfurckiej gazety miał w Barcelonie ciekawą rozmowę z generałem Martinem Camposem o wypadkach w Melilli. Martinez Campos cieszy się powszechną wziętością w Hiszpanii, przeto wywoły jego zastępca na szczególniejszą uwagę.

Generał mniema, że Hiszpania musi, co najmniej, 20,000 żołnierzy wysłać do Melilli, jeśli chce uspokoić Kabyłów. „Gdyż nie tylko — mówi on — w górach Rif, ale również w całej północnej Afryce każą oni świętą wojnę przeciwko Hiszpanii, a do pływ Maurów z wnętrza kraju do Melilli przybiera coraz większe rozmiary. Dzisiaj już obazuje w pobliżu Melilli prz szło 80,000 Kabyłów. Nie mogą wcale przypuścić, aby generał Martinez swoimi skromnymi siłami zbrojnymi zwycięsko mógł zakończyć wojnę z Kabyłami. Żywią największą obawę o naszą małą fortecę, która licząc 8000 żołdaków, jest wystawioną na niebezpieczeństwo wobec dziesięciokrotniej przewagi nieprzyjaciela. Nie brak nam wojska i bez większych wyłków możemy każdej chwili 90,000 żołnierzy do walki przygotować. Do tego, mamy nadzieję, nie przyjdzie, ale jestem pewny, że do Afryki będzie trzeba wysłać jeszcze 12,000 żołnierzy. Przeciwko Kabyłom należy popieścić i energicznie wystąpić, tak, iż cała kampania musi najdłużej trwać sześć tygodni, w przeciwnym bowiem razie zatarg z Kabyłami byłby uciążliwy i kosztowny. Stoczonym już walkom pod Melillą — (przy tych słowach uśmiechnął się generał), nie należy przypisywać zbyt wielkiego znaczenia, chociaż bowiem dotychczas o małe utarczki, jak to pokazuje liczba poległych i rannych po stronie hiszpańskiej. Śmierć niebezpiecznego generała Morgallo nie mało przyczyniła się do tego, że prasa przesadza wypadki, które w ostatnim czasie wydarzyły się w Afryce. W całej Hiszpanii plonie zapal patryotyzm; nie ma miejscowości, choćby najmniejszej, która by nie chciała się czemkolwiek przychylić do walki przeciwko dawnemu wrogowi po drugiej stronie morza Śródziemnego.

[Dotychczasdobrowolnie zebrane składki wystarczają na pokrycie naszego rachunku z fabryką Loevego za 1000 odstawionych karabinów Mausera, a Barcelona chce ofiarować milion pesetów — mniej nieco Madryt, Bilbao, Malaga, Saragossa itd. Chociażby wyprawa przeciwko Kabyłom wymagała 30 milionów nakładu — kasa państwowa, dzięki ofiarności prywatnej, nie wielkie poniesie ciężary. Zauważę jednak muszę z niezadowolaniem, że ofiarność ta daje prasie naszej sposobność do hałaśliwej radości, co szkodzi naszej powadze za granicą. Gdyby się to działo miało z inicjatywy obojętnej szkodliwych osób i korporacji, toby należało wyłomaczyć im, że taki patryotyzm może w końcu osiągnąć na naszą ojczyznę sztychostwo zagranicznych narodów. Mówiąc o prasie, muszę wyrazić pewne zdziwienie z powodu jej utyskiwania na rozkaz ministerstwa wojny, aby biuro telegraficzne przyjmowało tylko urzędowe telegramy o wojnie w Melilli. Jeden z dzienników zapytał nawet ironicznie, czy rozkaz ten został wydany w obawie, że Kabyłowie mogliby się z hiszpańskich gazet dowiedzieć o naszych planach wojennych. W istocie to jest powodem, który zniewolił rząd do energicznego wystąpienia przeciwko prasie. W Tangerze bowiem wychodzi dziennik, który przedkłada z gazet hiszpańskich wszystkie wiadomości o planach wojennych, zbrojeniu i t. d. Dziennik ten rozchodzi się w kilku tysiącach egzemplarzy nad wybrzeżem, gdzie wszyscy Maurowie władają hiszpańskim językiem. Czytając zaś ciągłe skargi hiszpańskich gazet na zbrojenie i organizację armii naszej, utwierdzają się oni w przekonaniu, że wypędzenie Hiszpanów z Marokko nie wymaga wielkich sił i trudności.

Tanger, 8 listopada. Na doniesienie o ostatniej utarczce Hiszpanów z Kabyłami nadeszła do Tangeru odpowiedź sultana. Sultana kazał w odpowiednim piśmie wyrazić postawi hiszpańskiemu swoje ubolewanie z powodu postępowania Kabyłów i zaręcza, że Hiszpania otrzyma zadosyćuczynienie, ponieważ zależy mu na utrzymaniu dawniej przyjaźni z Hiszpanią. Sultana wysłał swego zaufanego do Kabyłów z rozkazem, aby się spokojnie zachowywali.

Echa wyborcze.

Koźmin, 7 listopada.

Szanownej Redakcji „Kuryera Poznańskiego” krótka zdają relacja z odbytych dnia dzisiejszego wyborów posłów dwóch do sejmiku pruskiego z czterech połączonych powiatów: pleszewskiego, jarocińskiego, krotoszyńskiego i koźmińskiego, które się w Koźminie dziś odbyły. Wyborcy stawili się jak jeden mąż w auli tutejszego seminarium nauczycielskiego o godzinie 10 rano i po zagajeniu wyborów i ukonstytuowaniu biura przystąpili do wyborów. — Głosów polskich padło w pierwszym głosowaniu na pana radcę Mottęgo z Poznania 386, resp. Molarda z Góry niemieckich np. żydowskich 136. W drugim głosowaniu na J. W. ks. Pralata

Jajdzewskiego ze Środy oddali Polacy równą ilość głosów 386, a Niemcy i żydzi na p. Stiglera z Sobótki 117 głosów.

Serce rośnie — patrząc na zwarty szereg wyborców naszych, których niemal 3/4 stanowili właściciele nasi kochani! Mimo widoków pewnego zwycięstwa i mimo pokusy wielkiej, dnia tego bowiem w Koźminie jarmark się odbywał, przy głosowaniu na drugiego kandydata, J. W. ks. Pralata Jajdzewskiego, żadnego nie brakło głosu polskiego. Czeszeż wam za to Szanowni wyborcy, część wam właścicieli, którzyście tak wnieśli i dzielnie obowiązek swój spełnili.

Przywódczom nieszczęśliwej partii pseudo-ludowej poznańskiej życzyłbym z całego serca, aby się byli mogli przypatrzeć zgodzie i jedności naszej; temu ludowi naszemu właścicielskiemu, który pojmuje dokładnie obowiązki swe obywatelskie, tak gorliwie się spełnia i prawdziwą tworzy partią ludową, a byłby się mogli dokładnie przekonać, że tam siła, gdzie zgoda i jedność panuje.

Dodaje w końcu, że mimo nieszczęśliwej kolonizacji, która tu i owdzie w powiatach naszych się rozwinęła, skutkiem dobrej organizacji przy tegorocznych wyborach około 40 głosów mieliśmy więcej, aniżeli przy przeszłych wyborach do sejmiku pruskiego.

Z Murowanéj Gośliny, 8 listopada.

Panowie konserwatyści mają, czego chcieli! Nasi żydkowie kontenci zacierają ręce, bo za nicale 30 głosów uzyskali jednego posła, podczas kiedy konserwatyści na 216 walmánów nie przeprowadzili ani jednego. Podobno panu Treskow żal było okrutnie mandatu i w ostatniej chwili jeszcze apelował do ks. K., którego jest patronem, aby go ratował. Zasmuceniśmy się tu wszyscy nie mało tem, że p. T. właściciel N. mimo telegraficznego wezwania przewodniczącego komitetu powiatu zachodnio-poznańskiego p. Stasińskiego, na wybory się nie stawil; podobno uniewinnienie swe przestał p. T. listownie panu landratowi. Nie stawil się również na wybory gospodarz Nyk z Fabianowa.

Dwóch krzykaczy „Orędownikowych”, walmánów z Wilcy, do głosowania nie przypuszczono, ponieważ nie byli zapisani w liście wyborczej, a mimo to wybrano ich. Tak to na krzyki, burdy i hałasy czas zawsze jest, a na spełnienie obowiązku wyborczego — to go nie ma. Chciano unieważnić 7 naszych walmánów, lecz 2 z nich uratowaliśmy. Z niemiecko-żydowskiej strony unieważniono 2.

Przy ostatnich wyborach na walmánów było wiele zamieszania — do czego nie mało się przyczynil brak ludzi, umiejących organizować wybory. Wolnomyślni dali na naszego posła 21 głosów, 6 wolnomyślnych wstrzymało się od głosowania, tak że mieliśmy głosów 238 contra 216.

„Dziennik Pozn.” pisze o wyborach gnieźnieńskich:

„Delegaci gnieźnieński i witkowski w ostatniej chwili, porozumiewają się z panem Sczanieckim, postawili kandydaturę ks. dr. Wartenberga. P. Sczaniecki chętnie zastosował się do ich życzenia, przyjął bowiem tylko kandydaturę zgagnioną do tego a poniekąd zmuszony prośbami wyborców.”

Zdaje nam się, że rzecz tę powinien wyjaśnić prowincjonalny komitet wyborczy, gdyż, o ile wiemy, sprawa inaczej się miała.

Trzecim wybranym posłem w okręgu wyborczym Bydgoszcz-Wyrzysk jest p. Schmidt z Karolewa (kartel).

Z Gniezna piszą do „Dziennika Pozn.”:

„Warto, sądzę, przytem wspomnieć o wyborcy Wawrzynie Kurku z Witkova, który dał dzisiaj swym współpracownikom piękny przykład poczucia obywatelskiego obowiązku, przytomności umysłu i miłości dobrej sprawy, której służy. Spóźniwszy się w Trzemesznie na pociąg, zamiast ręce założyć i zawrócić do domu, dowiedziawszy się, że i towarowym pociągiem jechać można w razie nagłego interesu, zapłacił bilet pierwszej klasy i przybył na czas na wybory ku radości wszystkich zebranych Polaków. „Warto, by ten piękny przykład zacnego właściciela podały do powszechnej wiadomości wszystkie nasze pisma.”

„Komitet powiatowy wyborczy wytoczy skargę sądową przeciw pogwałceniu w dwóch wypadkach wolności wyborców.”

Z Copot piszą, że wszyscy walmáni z Kartuzkiego, Wejherowskiego i Puckiego stawili się na wybory z wyjątkiem dwóch, z których jeden zachorował, drugi nie przybył nie wiadomo z jakiej przyczyny.

Zebrań przedwyborcze zwołane przez p. Markowskiego i współników odbyły się. Było na niem dosyć walmánów, ale poszli przeważnie po to, aby napiętnować postępowanie tych panów. To też zaledwie kilku pozostało zwolenników karczmarsza pana Markowskiego, a i ci, widząc zapal jedność naszych dzielnych Wiarusów, odstąpili od swego zamiaru i wszyscy zgodnie oddali głasy na prawnych naszych kandydatów ku zgrzeszeniu przeciwników, którzy liczyli na niezgodę i rozbięcie Polaków.

Zwołane przez czcigodnego ks. proboszcza Bąkowskiego z Mechowy zebrań w celu porozumienia się, nie odbyło się wcale, bo wójt z Copot niepra-

wnie nie pozwolił mówić po polsku. Założono protest przeciwko postępowaniu wójta i zażalenie odejdzie do król. rejencji.

W Raciborzu, jak to już donosiliśmy, poniosło centrum klęskę, — obo mandaty przeszły w ręce kartelowców. Kilkanaście lat mandaty te pozostawały w ręku posłów centrowych, posłów katolickich, dziś Niemcy katolicy prawie dobrowolnie oddali je w ręce wrogów swoich, z którymi przez lat dwadzieścia z chwałą walczyli! A stało się to jedynie i wyłącznie z nienawiści do ludu polskiego. W ostatniej chwili przed wyborami przywódcza raciborskiej partii Centrum, ks. dziekan Strzybny, który partii polskiego ludu nie uważał nawet za godną odpowiedź, poszedł do partii przeciwniej, poprosił ją o przymerze, oddając jej w zamian za to jeden mandat poselski. Partya ta, ma się rozumieć, przyjęła z otwartym rękoma ten ofiarowany sobie kompromis, i przy wyborach walmánów Centrum z kartelowcami szła ręką w rękę przeciwko walmánom polskiego ludu.

Rezultat prawyborców był wtedy dla ludu polskiego, jak już o tem donosiliśmy, bardzo niepomyślny, bo wybrano ledwie 70 walmánów polskich. Zaś obydwie partye przeciwe tak się pomieszały, że żadna dokładnie nie mogła oznaczyć, wiele walmánów po jej stronie.

Tak rzeczy stały, gdy wrocławski wydział centrowy to przymerze unieważnił. Niestety unieważnienie to nastąpiło za późno. Kartelowcy, — jak się przy wyborach okazało zdobyli przy prawyborach przy pomocy księży tylu walmánów, że już nawet pomocy centrowców nie potrzebowali i sami własnych kandydatów przeprowadzić mogli. Zaraz też więc odrzucili pana Zarubę, a postawili na nowo pp. Gilgenheima i Segetha.

Centrum w ostatniej chwili zabrało się do działania. Kilku księży morawskich zwołało na wtorek rano zebrań katolickich walmánów. Na tem zebrań postanowiono uratować przynajmniej pana Zarubę i głosować na niego tak w pierwszym jak i w drugim akcie wyborczym. Ale jakkolwiek przywódczy centrowi z góry przewidziedli mogli, że przepadną bez pomocy walmánów polskich, to jednak nie okazali najmniejszej chęci do zgody.

To też wybory taki wydały rezultat: Kandydaci partii „Anzeigera” pp. Gilgenheim i Segeth otrzymali głosów 259 i 253.

Pan Zaruba, kandydat centrowy w pierwszym głosowaniu 153, w drugim 157.

Panowie Siara i Gonsior, pierwszy 54, drugi 47 głosów.

Widąc z tego, że chociażby się byli obie strony katolickie przy tych wyborach złączyły, jednak zwycięstwo było niemożliwym, bo nieszczęsny kompromis przy wyborach walmánów już dał partii kartelowców zupełną przewagę. Przepadł więc obaj kandydaci polskiego ludu, przepadł pan Zaruba, po szesnastoletnim posłowaniu, a wysił zwycięzkiego kandydaci nieprzyjaciół Kościoła, nieprzyjaciół Polaków, nieprzyjaciół partii Centrum.

We wtorek na zgromadzeniu walmánów centrowych w Bytomiu odczytano następujące oświadczenie hr. Ballestrema:

„Ile razy mówiłem o sprawie mowy ojczystej publicznie, zawsze występowałem nie tylko za tem, ażeby nauka religii udzielana była we wszystkich oddziałach szkoły w polskim języku, ale także na tem, aby w szkołach ludowych także i języka polskiego uczono (jako przedmiotu w planie), a to dla dwóch powodów: raz dla tego, ażeby dzieci nauczyły się polskiego języka, mogły się także religii po polsku uczyć, a powtóre dla tego, ponieważ mam to przekonanie, iż każdy człowiek ma przyrodzone prawo do swojej mowy ojczystej, a skoro rząd dzieci zmusza, ażeby do rządowych szkół chodzili, nateńczas też powinien przyrodzonym prawem w planie nauki zadosyćuczynić.”

„Sądzę, że jest rzeczą bardzo pożądaną tak dla dobra ludu, jak dla dobra rządzących, ażeby urzędnicy, którzy bezpośrednio z ludem mają do czynienia i sędziowie mowę ludu choć jako tako znali i ażeby nie potrzebowali przez tłumaczy (często bardzo lichych) z ludem się porozumiewać. Zatem też występowałem zawsze.”

„W młodości mojej przebywałem kilka lat w Galicji i nauczyłem się tak dobrze po polsku, że nikt nie umiał odróżnić, czy jestem Niemcem czy Polakiem z urodzenia. Ponieważ od tego czasu prawie 40 lat minęło, a ja nie miałem sposobności w mowie polskiej się ćwiczyć, dla tego straciłem sprawę w wyrażaniu się po polsku, lecz rozumiem wszystko, a często tłumaczy kontrolowałem i poprawiałem, gdy się przy tłumaczeniu pomylili.”

Po wyborach.

Z pod Gniezna, 7 listopada.

Przebieg wyborów w Gnieźnie zakończył się dla nas zwycięstwem. Akcja przedwyborcza była tym razem bardzo urozmaicona, stawiano bowiem i odrzucano kandydatów jak nigdy przedtem. Panowało przez pewien czas silne rozgorączkowanie z powodu tej różnorodności kandydatów. Przy tej sposobności natrafiam na prądy i opinie zaczynające nur-

tować w naszym tutaj społeczeństwie; prądy i opinie tracące mocno „Orędownikiem.”

Nieśmiało one jeszcze; trwożliwie się odzywają, lecz powoli w siłach wzmagają się będą. Trzeba przystąpić tutejszemu społeczeństwu, iż ta nuta, która się tutaj odzywać zaczyna, jeszcze nie jest swojską. Brzmi tak, jakby struna, z której płynie, obcą była w naszej harmonii. Obywatelstwo tutejsze dojrzałe politycznie i pełne samowiedzy na razie nie da się pociągnąć w wir warcholstwa. Lecz według przysłowia o kropki drażniącej skałę i tutaj z czasem wyrwie ona szczybę w tę skalę solidarności, a na imię tej kropki niebezpiecznej stale powtarzane słowo „partya ludowa.”

Przewodnicy tutejsi wzdrygają słusznie ramionami na to słowo i tłumacza, że jedna tylko partya istnieć winna t. j. „polska” i czy przedstawiciel w sejmach do tej lub owej kasty należy, obojętnem być musi, byle miał głowę na karku, a umiał bronić najdroższych skarbów języka i religii. Mimo to nie znajdują oni zupełnej wiary — tutejsi mieszczańskie karmią się jeszcze „Postępem” i „Orędownikiem”, a drukowane słowo jakoś głębiej wnika w pamięć niż wszelkie tłumaczenia. Powoli zatem — może zupełnie mimowoli i chęci — zatruwa się czystym dotąd duch naszego mieszczaństwa jadem podawany mu w „Orędowniku” w formie najbardziej obalamujących, bo w formie szumnej i huczałej, w formie, w której frazes zreczenie pokrywa przewrotne dążenia: — wszystko się dzieje nie dla ambicylek lecz dla dobra ludu.

Dużo wprawdzie pomogły oświadczenia duchowieństwa, dużo też oburzenie Kółek włościńskich i rozmaitych innych towarzystw, ale to nie wycpiło złego z korzeniem — chwast przycięty odrasta na nowo. Pójdą z czasem w zapomnienie oświadczenia duchowieństwa, przemienie oburzenie, a zło przetrwa wszy nacisk, podnieść głowę na nowo. Radykalnym środkiem i jedyną drogą do wytopienia złego jest zakładanie dzienników na prowincyi. Wcale to nie nowa myśl i nie ja pierwszy ją podnoszę — inicjatywę do tego dały Kujawy — tworząc swój „Dziennik kujawski.” Na zarzut, że mamy pism za mało a i te skromny tylko żywot wiodą — odpowiadam, że mamy ich dosyć, zważywszy stan naszej oświaty i położenie nasze materialne — lecz w nieodpowiednich miejscach. Wszystkie prawie pisma wychodzą w Poznaniu; — póki samowiedza była uśpioną, było to dobrze — dzisiaj wszyscy rozumują lub poddają się rozumowaniu innych, albo inaczej podlegają wpływowi pisma, które czytają. A wiadomo, że niektóre szkodliwe stanowcze wpływ wywierają. Dobrze myślące pisma nie dla wszystkich są dostępne, drugie dla pewnych warstw więcej są przystępne. Wytworzywszy zaś dziennik, który lokalne warunki uwzględni, wzbudzi się dla niego naturalną sympatją — i osłabi lub zupełnie zabije popyt na „Orędownika” i „Postępa.” Trzeba wytworzyć nowe źródła, z których jasna a bezstronna prawda obalamucone umysły oświecić mogły, lecz niechaj źródła miejscowe mają zabarwienie. Zatem decentralizować dziennikarstwo — rozkładać w odpowiednich punktach straż. Nic na tem nie stracą nasze dwa najgłośniejsze pisma „Kuryer” i „Dziennik Poznański”, kto je dotychczas abonował i nadal trzymać je będzie.

Zagrożonym punktem jest miasto Gniezno i okolice powiatu. Jestem przekonany, że miejscowy dziennik, podający zdrowy pokarm polityczny, pogląd społeczne bezstronne, zajmujący się stosunkami nadomiar miejscowemi, uzyskałby w krótkim czasie dostateczną liczbę abonentów. Już Gniezno samo jest prawie w stanie utrzymać dziennik — a tu dochodzi jeszcze Witkowo, Klecko, Powidz, a wreszcie Września. Jestem przekonany, że społeczeństwo skwapliwie poprze dziennik, który oprócz pouczających artykułów z szerszej widowni zawierałby wiadomości miejscowe, omawiał sprawy miasta i powiatu, podawał wiadomości rodzinne i handlowe, co dzisiaj wszystko z niemieckich pisemek czernpa jesteśmy zmuszeni. A przedewszystkiem Dziennik Gnieźnieński wyprze „Orędownika” i „Postępa”. Twierdzą nawet, że Niemcy i żydzi interesem wiedzieni wspieraliby go, umieszczając w nim swe ogłoszenia.

Trudności nadzwyczajnych tu niema. Istnieje w Gnieźnie drukarnia, którą mogła się zająć tem przedsiębiorstwem. Chodzi więc o założenie towarzystwa akcyjnego na wzór inowrocławskiego, żeby nowo-narodzone dzieci z piórem za uchem na nogi postawio i w świat wyprowadzić. Czyżby w gnieźnieńsko-witkowskim powiecie i okolicznych okręgach nie miało być tylu ofiarnych obywateli, co na Kujawach? Pozwolę sobie tylko kilka nazwisk wymienić — gdyż niepodobna mi ich wszystkich tu wliczyć — ośmielam się wezwać tylko kilka wybitniejszych osobistości, któreby na czele spółki bez żadnego dla siebie uszczerbku stanąć mogły, n. p. panowie Żółtowscy, Czelmicy, Żychliński, Pluciński, Brzeski, Hulewicz, Sobeski, Rzewuski itd. itd. Lecz i w mieście samem, iużby się tam chętnych znalazło: panowie Wierzbicki, Grabski, dr. Wiczeorek, dr. Kaszliński, dr. Ulatowski, Lewandowski, Kullesza, Kasprowicz i wielu wielu innych. Pukać tylko trzeba, a będzie otworzone.

O kierownika przy takim poparciu nie trudno byłoby było; wiem, że w Poznaniu znalazłoby się kilku ludzi dobrej woli, zacnych zasad, nieposzlakowanego charakteru, z odpowiedniami zdolnościami i rutyną, którzyby redakcją pisma na siebie wzięli. A resztą stosunki wytwarzają ludzi, może i w Gnieźnie samem

odpowiednieby się znalazły siły. Niczego zatem więcej nie potrzeba tylko, żeby poważna osoba sprawą poruszoną wzięła w rękę i przez stosowną odczerstwo kwestyją tę na właściwą prowadzącą drogę; szczególnież trzeba się znieść z panami prezesami poszczególnych towarzystw, aby ci kwestyją tę popularyzowali w swych kołach. Z pewnością i duchowienstwo, tak zawsze chętne do wszelkiej pracy, dobro ogólne mającej na celu, nie usunęłyby się od współdziałania. Sprawa, którą zaiste pilnie zająć się warto, dobrze poprowadzona, da się w życie wprowadzić i niewątpliwie wywrze ona w skutkach najdawniejszy wpływ. W ten to sposób destruktywnej robocie i rozbijaniu naszego społeczeństwa, czego smutne rezultaty w Poznaniu uczuć się dają, stanowczy kres się połży. Dziennik przysłał może żyć i istnieć bez szkody innych.

Jeżeli radził decentralizować dziennikarstwo, to radzę centralizować wszelkie towarzystwa. W naszych miastach i miasteczkach istnieje czasem po kilka towarzystw, które między sobą mało, lub żadnej nie mają łączności — a nawet z smutkiem powiedzieć to wypada, często niechętnym na siebie patrzą okiem. Przysięgam, że wypadki takie gdzieś niedzielić się tylko znachodzą.

Nie zdają mi się wystarczające do osiągnięcia najściślejszej łączności zjazdy ogólne, nie byłoby to dobrze, gdyby powstał związek prezesów i wiceprezesów wszelkich towarzystw istniejących? Najwybitniejsze te osobistości wymieniając zdania między sobą na zjazdach, udzielając sobie wzajemnych spotrzeżeń, z pewnością przyczyniłyby się skutecznie do wzmożenia naszej solidarności a przez to powiększyłyby się znakomicie siła nasza odporna.

Podają to pod ściślejszą rozważę interesowanym.

KORRESPONDENCYE.

Z Witkowskiego, 7 listopada.
(Wybory.)

Zamieściliście już telegraficzną wiadomość o wypadku wyborów w Gnieźnie. Szale się ważyły, los musiałby rozstrzygnąć, gdyż i Polacy i Niemcy mieli równą ilość wyborców po 122. Ułatwili nam zwycięstwo Niemcy, z których dwóch się nie stawili, jeden głos się rozstrzelił, tak że otrzymali głosów p. Wendorf 119 a ks. dr. Wartemberg, którego kandydaturę komitet prowincjonalny odrzucił, lecz ulegając naciskowi woli wyborców napowrót podjął, 122 głosów. Polscy wyborcy zastężyli sobie na najpełniejsze uznanie nawet ze strony przeciwników tak ze względu na karność, która między nimi panowała, jak i ze względu na godne zachowanie się po skończonych wyborach. Obadwa komitety powiatowe spełniły swą powinność, to samo powiedzieć można o komitecie wyborczym miasta Gniezna. Los bitwy rozstrzygło miasto Ozerniejewo, które po raz pierwszy wybrało wszystkich wyborców Polaków. — Zwycięstwo to z tak wielkim trudem odniesione — miłsze, gdy się zważy na spustoszenie, które kolonizacja w naszych szeregach sprawiła, na geometryę wyborczą, która jeżeli w powiecie witkowskim głęboko była obmyślana, to w gnieźnieńskim była wystudowana, a w samym mieście Gnieźnie wyrażona, i gdy się zważy na agitację urzędników począwszy od *przypadkowego* znalezienia się p. prezesa rejencyjnego Tiedemana na zebraniu wyborczym w Gnieźnie aż do najniższego pachołka w kołnierzu czerwony ubranego, a w końcu i na nacisk na ludzi naszych ze strony panów niemieckich. Co dziwniejsza, że nawet sami Niemcy nie byli wdzięczni p. Tiedemanowi za jego wystąpienie, twierdząc, że niemożliwie ten opór Polaków spowodował. Trzeba będzie teraz te tryumfalne echa po wszystkich niemieckich gazetach z wczesnie rozgłaszanym napowrót postrąbywać. Lecz i my nie mamy powodu zbyt się radować, patrząc na to stał — nasze cofanie się w gnieźnieńskim aż do równości głosów.

W roku 1885 było wyborców:
Z Gniezna Polaków 20 Niemców 28 = 48
Z pow. gnieźnieński " 58 " 28 = 86
Z pow. witkowskiego " 72 " 24 = 96
Niewybrano " 2 " 2 = 4
Razem: " 152 " 82 = 234

W tym roku Gniezno przeprowadziło wyborów Polaków w drugiej klasie w dwóch okręgach i wszystkich w trzeciej klasie.

W roku 1888 było wyborców:
Z Gniezna Polaków 20 Niemców 40 = 60
Z pow. gnieźnieński " 44 " 47 = 91
Z pow. witkowskiego " 65 " 26 = 91
Razem: " 129 " 114 = 242

W tym roku Gniezno przeprowadziło wyborów Polaków raz w I klasie, 2 razy w II klasie i wszystkich w III klasie.

W roku 1893 było wyborców:
Z Gniezna Polaków 20 Niemców 52 = 72
Z pow. gnieźnieński " 38 " 48 = 86
Z pow. witkowskiego " 64 " 28 = 86
Razem: " 122 " 122 = 244

Gniezno nie wybrało w I i II klasie żadnego Polaka, a w III klasie przypadło w dwóch okręgach. Ponieważ powiaty gnieźnieński i witkowski już teraz uczyniły co mogły, a przy wyłączeniu ostatnich sił, jeżeliby się stosunki ekonomiczne nie zmieniły, przeprowadziłyby mogły jeszcze około 4-6 wyborców Polaków, przeto po pięciu latach rozstrzygać będzie głównie miasto Gniezno.

Wielkie zatem otwiera się pole działania dla wszystkich Polaków w Gnieźnie, mianowicie zaś dla tamtejszego komitetu wyborczego miejskiego.

Uczynków, nie rozprawiania wyczekiwać będziemy.

Ziemie Polskie.

* Z Warszawy piszą do „Zasnu“:

„Stan zdrowia jen. Hurki jest wciąż jedynakowym. (Choremu nie grozi żadne niebezpieczeństwo, ale przebieg podagry jest o tyle niedobrym, iż zagrożenie miejscowe w nodze dotychczas nie ustępuje. Generał-gubernator warszawski od trzech tygodni nie opuszcza pokoju i nie przyjmuje zwykłych raportów tygodniowych. Natomiast prezes cenzury Jackuljo i nacelnik wydziału spraw duchownych Naumow mają codziennie do niego przystęp w charakterze osobistych przyjaciół i zażywają też przez to szczególniejszego na bieg spraw wpływu.

„Ostatnimi czasy prokurator Izby sądowej, Turan, powróciwszy z Petersburga, przywiózł za twierdzenie wyroków na pociąganych jeszcze w roku zeszłym do badań w cytadeli pp. Hirschfelda i Króla. Pierwszy, ostatnio kierujący instytutu wód mineralnych w Ogródzie Saskim, skazany został na 4 czy 6 miesięcy więzienia; drugi, nauczyciel prywatny, na tyłe miesięcy więzienia i następnie na dwuletnią banicję z Warszawy i Królestwa. Równocześnie księgarz p. Jan Gebethner skazany na 1500 rubli kary. Jak zwykle w wyrokach administracyjnych, wiadomo właściwie, za co ci panowie podlegają karze.“

Niemcy.

* Berlin, 8 listopada. Rezultat wtorkowych wyborów do sejmiku pruskiego jest następujący: Koło polskie liczyło dotychczas 15 krzesel poselskich, przy ostatnich wyborach zdobyło 2 nowe mandaty. Centrum w zeszłym okresie ustawodawczym miało 98 posłów, teraz straciło 3 mandaty. Największe straty ponieśli wolnomyślni, których liczba z 29 spadła na 20; z tych 14 należy do partii ludowej, 6 zaś do związku wolnomyślnego. Narodowi liberalowie zyskali trzy miejsca w Izbie deputowanych i liczą obecnie 89 posłów. Najwięcej mandatów przybyło konserwatom, którzy wstępują do sejmiku w liczbie 149.

— Parlament ma się zajmować w bieżącej sesji nowelą do ustawy o zabezpieczeniu i na przykład niezdolności do pracy. Prace przedstępne są podobno na ukończeniu. Chodzi o to, aby usunąć główne niedomagania, które się pokazały, mianowicie chodzi o większą ochronę pobierających rentę w razie zmiany lub odebrania renty, o uproszczenie sądownictwa rozjemczego i usunięcie opóźnienia się decyzji co do zgłoszeń o wynagrodzenie.

— Do Rady związkowej nadszedł projekt dotyczący zmiany ustawy o wsparciu według miejsca zamieszkania i uzupełnienia kodeksu karnego. Projektów tych, przedłożonych w zeszłej sesji, parlament nie zatwierdził z powodu rozwiązania. Oprócz tego nadszedł do Rady związkowej projekt, odnoszący się do pożyczki na cele administracyjne wojska, marynarki i kolei żelaznych za rok 1894/95 (116, 258, 440 m.), jako też etat dodatkowy 1893/94. W etacie dla kolonii ustanowiono: 1) Dla terytorium wschodnio-afrykańskiego 5,650,000 m., 2) dla Kamerunu 610,000 m., 3) dla Togo 186,000 m., 4) dla południowo-zachodnio-afrykańskiego terytorium marek 1,027,000.

— Koszta wyborów do sejmiku wynosiły w Berlinie, jak obliczają gazety niemieckie, 23,000 m.

— W sprawie niemiecko-rosyjskich traktatów handlowych pisze „Hamb. Corr.“, że w piątek niemieckim przedstawicielom zakomunikowane żądania niemieckie odnoszą się wyłącznie do kwestyji taryfowych, w poniedziałek zaś przedłożono niemieckie propozycje, dotyczące ułatwienia w pobieraniu cła itd. Wedle tejże korespondencji pochodzą pomysły

wiadomości o przyjęciu do skutku traktatu handlowego z rosyjskiego źródła. Rozprzestrzenianie tej wiadomości ma na celu to, aby sztucznie ożywić znouwu handel zbożowy w południowej Rosyi, który od czasu wybuchnięcia wojny cełnej doznał zastój zupełny.

— Na dzisiejszym pierwszym posiedzeniu Izby Rady bawarskiej, na którym byli obecni wszyscy książęta domu królewskiego, został wprowadzony ks. Franciszek i składł przysięgę. Wniosek rządu, odnoszący się do braku pasz, przyjęto jednomyślnie. Wniosek dep. Piechlara o przyzwolenie na dowóz bydła z Austrii został odrzucony.

Telegramy.

London, 8 listopada. Biuro Reutera donosi z Kapstadu, że przywódca oddziału wojska angielskiego, Raaf, stoczył dnia 2 b. m. walkę z Matabelami i pobit ich. Matabelowie ponieśli znaczne straty i cofnęli się w kierunku ku swej stolicy Bulwayo. Po stronie angielskiej naliczono 18 poległych i rannych. Podróżnik afrykański Selous, odniósł lekką ranę.

London, 8 listopada. Według wiadomości z Toronto (prowincja Ontario), na parowcu „Fraser“ wybuchł pożar. Załoga rzuciła się we wodę; 7 osób dopłynęło do brzozy, 19 utonęło.

Kajm, 8 listopada. Minister robót publicznych Ganale, umarł nagle, rażony paralizem.

Kajm, 8 listopada. Z Cassino donoszą, że w skutek ulewnej deszczu, wystąpiły rzeki ze swych łożysk i zupełnie kraj zalaly. Szkoły są wielkie, utopiła się jedna osoba. Wojsko zajęło się ratowaniem bardzo energicznie. Most kolejowy zarwał się w chwili, kiedy pociąg towarowy przez niego przejeżdżał. Cały pociąg zatopił się w rzece, przyczem kilka osób straciło życie. Z Neapolu przyjechał pociąg na pomoc.

Cassino, 8 listopada. W mieście stoi woda na metr wysokości, brak wody do picia. W Salerno zawalił się jeden dom w skutek powodzi; jedna osoba straciła życie. Z prowincji donoszą o wielkich szkodach.

Atery, 8 listopada. Król, witany serdecznie, otworzył dzisiaj Izbę deputowanych i przy tej sposobności wygłosił mowę, w której omawiał sprawy finansowe i w końcu oświadczył, że ma nadzieję, iż patriotyzm obywateli przewyższy chwilowe trudności.

Barcelona, 8 listopada. W „Theatro Liceo“ ekapłodowała bomba, przyczem 26 osób straciło życie. Sprawa zamachu nieznaną.

Tanger, 8 listopada. Hiszpański konsul zastrzelił pewnego Hiszpana, w chwili, gdy tenże chciał go przebiec sztyłem.

Białogród, 8 listopada. Budżet wykazuje: dochodów 68,755,600 dinarów, rozchodów 68,736,380 dinarów.

Waszyngton, 8 listopada. Przy wczorajszych wyborach w stanie nowojorskim wybrano do wszystkich urzędów republikańskich kandydatów. W stanie New Jersey zwyciężyli również republikanie. Mc. Kinley został 60,000 głosami większością wybrany gubernatorem stanu Ohio.

W Pensylwanii, Massachusetts i Jowie zwyciężyli republikanie, w Wirginii, Kentucky i Marylandzie demokraci.

Lizbona, 8 listopada. Wedle pogłoski, król zezwolił gabinetowi rozwiązać kortezy.

Białogród, 8 listopada. Burmistrz i kilku radców gminnych miasta Niszu aresztowano za nieregularności w administracji majątku gminnego.

Mowa hr. Stanisława Tarnowskiego, przy zwłokach s. p. Jana Matejki.

Po bożym tym znoju
Spoczywaj w pokoju
O wielki — natchniony — samotny!

Temi słowy żegnał przed laty Pol Zygmunta Krasieńskiego, a od owęj śmierci nie mieliśmy zmarłego, do którego by one lepiej przypadły. Bo był naprawdę jego znoju: bo nie na dobro i chwałę Ojczyzny tylko podjęty, ale na to, żeby ta Ojczyzna cała, jak jest, stała się jedną wielką w świecie, w dziejach, chwałą Bożą! Wielki był naprawdę, bo zdziałał wiele, zdziałał wszystko, co mógł; a w swoim narodzie ożywił, otworzył cały jeden kształt i kierunek życia, przed nim usnęły i zamknięty. Natchniony był: bo goręjący wielką miłością: w niej dzieła swoje poczynał i dla niej je tworzył. Samotny: bo troski swoje, uciski swoje, krzyże swoje

Kiedy godzinny pracy minęły i w niedziele lubił klasę sztywny, wysoki kołnierzyk i kraciaste ubranie, przypominające strój angielskiego turysty. Był wtenczas innym człowiekiem i stósownie do zmiany zapalał cygareto i ściągał mankiety na ręce, jak prawdziwy gentleman, poprawiając kapelusza od czasu do czasu i spoglądając na swe odbicie w oknach wystawnych, gdy przechodził. Ale praca była pracą; szkoda było brudzić dobrych rzeczy braniem do ręki narzędzi i ocieraniem się o ludzi, a co więcej zmiana była mu przeciwna. Nie mógł wziąć do ręki młotka lub dinta, kiedy się czuł prawdziwym gentlemanem, a kiedy był robotnikiem, musiał mieć swobodę, by móż zakasać rękawy i pracować podług upodobania. W tej chwili także był dumny z powierzonych sobie pracy i nie mógł powstrzymać się od myśli, jak to pięknie byłoby mieć Lucyją za żonę i być właścicielem warsztatu. Z zapalem bardzo młodego chłopca, kochającego swe zajęcie, całą duszą pracował nad przeznaczoną mu robotą, pewny, że każde zręczne uderzenie młotka, każda trudność pokonana, zbliża go do kobiety, którą ukochał.

Marek wszedł do pracowni, kiedy Jan odszedł, zostawiając w pierwszej izbie chłopca, który krajał cienkie druciki — przedwstępne zajęcia do rezbarskiego zawodu. Artysta zamknął się i zasunął drzwi na rygiel, zadzwonił, że jest sam, z miłym uczuciem, iż mu nikt nie przeszkodzi przez całe popołudnie. Zdawał się nie wahać się wcale co do roboty, którą zamierzał się zająć, gdyż natychmiast wziął krucyfiks do ręki i zaczął go badać, używając od czasu do czasu soczewki, by lepiej studiować każdy szczegół. Włosy spadały mu na czoło, a ra-

dźwiżał sam, własną siłą i wiarą, nie szukając kogo-by mu pomógł i ulżył.

Nie rzadszego w naszym świecie, jak człowiek w którym jest wielkość prawdziwa. W tym ona była. Była w malarzu, i ta jedna wystarczyła na sławę i wdzięczność; ale była druga lepsza, tamtej podpora, dusza i uświęcenie, wielkość w człowieku i w Polaku. Geniusz, to wiele: ale geniusz może być zły, bo może sobie samemu służyć, aby służyć zlewu. Sumieniem rządzonej, Bogu posłusznym jak dziecko, wolą potężną a prostą rwący się namiętnie do celów wzniosłych, a pełniący zawsze w czynie to, co w słowie wyznaje, a w sercu miłuje, taki dopiero jest dobry. I taki wydaje te żywoty, w których ból może być bez miary, ale w których zarzut, ni sprzeczności nie ma, jest tylko prawda całkowitej wielkości, większej jeszcze w enocie, niż w działach.

To żywot Matejki: pasmo udręczeń srogich, dążeń wzniosłych, wznioślejszych poświęceń, dzieł wspaniałych, wspanialszej od nich mocy nad sobą, zgodności z wola Bożą, wierności w poprzysiężonej Ojczyźnie miłości.

Dziesięć lat zaledwo minęło, obchodziliśmy rocznicę ostatniego naszego zwycięstwa, ostatniej chwaly. Byliśmy w dziedzińcu tego królewskiego Zemku, dla niego pełnego zawsze tych wielkich postaci, które oczyma duszy widział i które odtwarzał, a mnie przypadło ogłosić myśl dawno powiętą, długo tajoną, zaufanym ledwo przed chwilą odkrytą: myśl złożenia u stóp Papieża obrazu „Bitwy pod Wiedniem“, na przypomnienie tego daru, jaki przed dwustu laty król z wezyskich namiotów przysłał; na dowód, że choć darów takich już nie mamy, to dusze mamy prawie podobne. Chwile to były piękne i piękne uniesienie tych tysięcy, które zrozumiały zgodnie od razu, że on za wszystkich odgadł i zrobił to, co było najlepszym i najpiękniejszym do zrobienia. Dziś stoimy przed jego trumną, nie pod arkadami królewskich pałaców, ale przed małym domem, gdzie jego serce było zaczęło i przestało; gdzie w wyobraźni chłopięcej roily się już niewyraźnie te marzenia i domysły, które z czasem stały się „Skargą“, „Unią“, „Holdem Pruskim“, „Grunwaldem“, gdzie się w jego duszy staczały wszystkie walki, „wszystkie samotne z Bogiem sumienia rozmowy“: — a ten sam człowiek, który w owym dniu chwaly obwieszczał jego myśl i wolę, dziś w dniu żałoby ma mówić o szlachetności skończonego żywota. Zadanie zbyt wielkie. Czuę ją nie dosyć; znać nie można, bo ktoś zbadał wszystkie te duszy tajniki. A gdyby znał nawet, jak objąć je w słowa krótkie, dorywcze...

„Mów o nas poprostu, a z krzykiem“ — żądały od poetów cienie smutnych Wenedów. — On tak zdaje się upominać. „Mów o mnie po prostu, bo wiem, że w sercu szarpany i wicherzony bardzo, w sumieniu i we wierze miałem zawsze gołębia prostotę.“ — A z krzykiem! to już nie on żąda: ten krzyk wyrwa się sam na daleki tylko błąd domysli, ile on w życiu przebolewał, przewalczył, przemilczał, przemodlił.

A więc po prostu. Matejko był malarzem. Jakim? Miał wiele wad w swoim malarstwie mówią. Prawda! Ale miał to, co dziełom ludzkim jedno daje nieśmiertelność: miał duszę, i ludzką duszę umiał oddawać w jej niezliczonych zjawiskach i rodzajach uczuć, cierpień, popędów; a że to umiał oddawać, więc i do duszy ludzkiej zawsze mógł i zawsze będzie mógł przemawiać i trafiać. Co sprawia, że z takim zachwytem wpatrujemy się w dzieła, zbyt często niedoskonałe, malarzy, których ręka jeszcze nie wyćwiczona nie umiała posłuszenie i zupełnie wykonać tego, co myśl poczęła i zamierzała? Do zachwytu, do łez czasem, porusza was dusza mówiąca z malowanej twarzy, dusza, którą ten malarz znał, z którą razem czuł, w którą się w swoim uczuciu przenosił. A nieraz inny, technicznie tak biegły, że aż może doskonały, zmysł tylko zajmie na chwilę, a nie wywoła żadnego drgnienia w sercu, żadnej myśli w głowie. Matejko miał wady, zapewne: ale u niego każdy ludzki kształt był żywym ciałem, w którego każdym calu krążyła krew i drgał ruch, a w każdym z tych ciał była jakaś dusza, jakaś natura, jakaś żądza czy troska, namiętność czy bolesność... i tę pozna, w tej się pozna dusza ludzka zawsze, zawsze wyczyta w jego obrazach swoje cierpienia i walki, swoje zapaly i swoje frasunki, swoje grzechy i swoje skruchy, swoje wzniosłości i swoje upadki — słowem to, co stanowi jej istotę i jej ziemskie życie.

Natura artystyczna i jej władze były osobne, samodzielne, własne; indywidualność Matejki miała swoją treść, cechę i siłę, wypiętowaną na każdym najmniejszym rysie jego ręki. Z tych wladz, najbardziej zdumiewającą była wyobraźnia: ta potężna

miona zaakragowały się tak, że wyglądał całkiem niekształtny.

Przechodził silne wzruszenia w ciągu dnia — dosyć, by zachwiać pewność ręki zwykłego człowieka, ale u Marka zręczność ręki była pierwszą właściwością natury i trudno było znaleźć umyślowe wrażenie, któreby było wstrząsnęło jego fizyczne nerwy. Umysł jego jednakże pracował szybko i niemal dumnie podczas kiedy oczy śledziły drobne linie roboty, którą miał przed sobą.

W myślach jego górowało nade wszystko jasne przeświadczenie upokorzenia i złości przeciw bratu. Gniew, jaki odczuwał, byłby się niemal objawił w morderczym czynie nie więcej, jak trzy godziny wcześniej, a zamach stał mu jeszcze ciałem na myśli. Skrzywił usta do brzydkiego uśmiechu, przypominając sobie scenę we wszystkich szczegółach; ale zamiar różnił się od rzeczywistości, zgodnym zaś był z jego uczuciami. Uprzymiotnił sobie znowu chwile, w której trzymał ostre narzędzie nad głową brata i myśli, która wówczas tak szybko przebiegła jego głowę, powracała znowu z większą dokładnością. Przypominał sobie, że pod żelazem okuta skrzynia w kącie znajdowały się skryte drzwi, prowadzące do nieużywaney piwnicy, gdyż jego pracownia była dawniej sklepem winnym i wynajął piwnicę wraz z nim. Jedno silne uderzenie byłoby skończyło wszystko. — Kilka szybkich poruszeń a ciało Pawła byłoby spadło z ciemnych schodów, drzwi byłoby zamknięte i skrzynia byłaby stanęła na dawnym miejscu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Krucyfiks.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 255.)

Z trwogą w sercu opuścił dom i przeszedł przez ulicę do warsztatu, gdzie robotnicy już czekali na wózek, który miał przewieźć ciężką kratę do miejsca przeznaczenia. Kraty stały oparte o ścianę, zawinięte w brzozy papier i wielkie kawały leżały związane na lawach.

Była to wielka robota dekoracyjna, o którą jednakże Marek dbał mało. Wielkie sztaby wyrzeźbiono i wykończono stósownie do przeznaczenia, a on ich nie dotknął ręką. Ogromne arabeski z mocnego metalu przygotowano w kawałkach i połączone następnie śrubami, które można było wyjmować. Następowala mozolna praca złączenia, powlekania każdego kawałka bardzo starannie amalgamem z merkuryszu i złota, a następnie rozgrzewania na wolnym ogniu, dopóki się merkurysz nie ulotnił, pozostawiając tylko złoto. Potem wykończano robotę, czyszcząc i szcukując. Niekiedy polaczanie jakiegos kawałka nie udało się i trzeba było je powtórzyć. Była to powolna i mozolna robota i Marek mało się troszczył o nią, jakkolwiek zmysł jego artystyczny nie pozwalał zabierać jej z pracowni, dopóki nie była wykończona doskonale.

Obecnie artysta stał w sieni wśród obwiniętych sztuk z fajką w ustach i rękami w kieszeniach. W chwilę później Janek wszedł, dwa wózki zajęchały przed dom i zaczęto ładować.

— Weź duto i kilka śrub — rzekł Marek, patrząc we wórek z narzędziami głównego robotnika, który tenże przygotował. Nie można nigdy wiedzieć, czy nie będzie potrzeba przy tych wielkich sztukach.

— Byłoby to pierwszy raz, gdybym miał wiercić nowy otwór, kiedy już robotę uznałiscie, panie, za gotową — odpowiedział robotnik, który miał nieograniczone uwielbienie dla geniuszu i przezorności swego mistrza.

— Nic nie szkodzi; zrób, jak mówię. Wszyscy możemy się mylić na tym świecie — odparł artysta, dając folę moralnemu uczuciu, które nie wpływało na niego po za obrębem warsztatu. Robotnik usłuchał i dołożył żądane instrumenta do skózanego worka.

— A uważaj pilnie, Janku — dodał Marek, zwracając się do ucznia. — Patrz na otwory w murmurze, kiedy będziesz zakładał wielkie sztuki. Odmierz je dobrze; jeżeli będą za luźno, to masz cienkie blaszki mosiężne, aby je założył niemi; jeżeli są za ciasne, opituj, ale wykończ i wyglądaj starannie. Nie zostaw nic surowego.

Jan kiwnął głową, pomagając robotnikom, którzy zносили ciężkie sztuki na wózki.

— Przyjdziecie, panie, do kościoła przed wieczorem? — zapytał.

— Być może. Nie wiem. Jestem bardzo zajęty.

W dziesięć minut kraty znajdowały się na dwóch wózekach i Jan kroczył przy nich z robotnikami. Nie myślał o tem, by zmienić ubranie i zarzucić tylko stary płaszcz na szarą bluzę wełnianą. Obecnie był rzemieślnikiem przy pracy.

I twórca, która nie ma spokoju i wytchnienia; nigdy jej dosyć, zawsze musi coś snuć i składać. Jedno począł, już drugie i trzecie jawi się, tłoczy, domaga się życia namiętnie, despotycznie, i jak z rogu obfitości sypie jedno po drugim niezliczone dzieła mniejsze, dla wypoczynku niby, od niechęcia, między kolosalnymi pomysłami i planami. Służy jej zdolność wykonania, mechaniczna zdolność pracy, która pojął trudno. Jak starczyło czasu, jak mógł zrobić tyle, a własną ręką wszystko, bez pomocników, bez uczniów — jak w tem ciele drobnem, waleń, chorowitem starczyło siły? Oczem się to dziwne zjawisko tłumaczy? Tem co było treścią samą tej natury artystycznej — potęgą. On był potęgą w wyobraźni, potęgą w ręku. Równiejsi, doskonalsi od niego malarze być mogli: było ich bardzo mało z takim znamiętem swego jestestwa.

A źródło tej potęgi i jej rdzeń w czym? Dar boży naprzód, talent, powierzone słudze, który nie zmarował, nie zakopał, ale przyrobił i w dziesięciocioro pomógł. Ale prócz tego? Prócz tego, to tajemniczy wpływ zbiorowych uczuć, tych, co rozlane wszędzie w pewnych duszach skupiają się i tryskają jak krynie, wybuchają jak wulkany: to te nagromadzone miłości, żale, skargi i błagania, które od stu lat podnoszą się z tej ziemi do nieba, a w różnych pokoleniach znajdują ludzi, co mają prawo o sobie powiedzieć: „za miliony kocham i cierpię.“ (Ciąg dalszy nastąpi.)

(11) Wspomnienia z Rzymu i z pobytu pielgrzymów polskich w Watykanie.

(Ciąg dalszy.)

Nastąpiła chwila milczenia, po niej ozwały się stłumione, jak gdyby z odległych podziemi wybrzmiewające tony organów, z głosem ich łączyły się pienia śpiewaków; — coraz głośniejsi, coraz więcej potężniały harmonijne dźwięki, aż w końcu zapelnily całą olbrzymią przestrzeń i zwolna skonały w oddali. Był to mistrzowski hymn, ułożony na cześć błogosławionym.

Biskup Berluca pobłogosławił tłumy Przenajświętszym Sakramentem, a papież na kolanach złożył hołd pięciu nowym perłom, które nanizano na niebiański różaniec świętych. I wracał Papież do komnat swoich błogosławiąc wśród radosnych okrzyków — Evviva il Papa re! W Poniedziałek dnia 15 maja, naznaczonej była audyencya w Watykanie dla drużyny pańników naszych, którzy przybyli złożyć hołd Ojcu świętemu i oświadczyć mu życzenia polskie z powodu 50-cio letniego jubileuszu biskupstwa Jego.

O pół do dwonastej zebrał się pod przedśionkiem bazyliki świętego Piotra. Nieliczna była garstka polska w porównaniu do innych pańników, gdyż było nas tylko 108, ale na nasze ubogie stółki wcale to pokazała liczba. Byli reprezentowane wszystkie stany i wszystkie prawie zawody. Obok magnata o świetnym nazwisku był nasz poczciwy kmiotek kujawski i kościański, kapłani, zacne niewiasty nasze, przemysłowcy, ci którzy ręką i ci którzy głową zarabiają na chleb powszedni — wszyscy przybyli, aby pokazać Ojcu świętemu, że istniejemy i że chociaż w odmiennych stosunkach, serca te same, które były niegdyś w lechickiej dzielnicy i miłość ta sama do wiary Ojców naszych i do głowy Kościoła.

Pod wodzą przewodnika pielgrzymki, zacnego księdza profesora Surzyńskiego z Poznania, ruszyliśmy do Watykanu i znów po schodach królewskich przybyliśmy do sali audyencyjnej. Ksiądz Arcypasterz oczekiwał nas i przywitał serdecznie. Przy jego boku był ksiądz Monsignor Meszcyński, wieny kapelan księdza kardynała Ledóchowskiego, a teraz doradca i przyjaciel pielgrzymów.

Na wezwanie księdza Arcybiskupa wzięto trzech pielgrzymów habita, ksiądz i włościanin srebrną tarcą, na której stała kryształowa skrzynia zawierająca Świętopiętrze, 53 tysiące marek w złocie, — i obnosilo ją pomiędzy pańnikami, aby każdy mógł zobaczyć nasz dar dla Ojca świętego. Adres pielgrzymów w przepysnej oprawie niósł ksiądz Prałat Poniński w asystencji pańników.

Gwardye szwajcarskie otoczyły tron papieżki. Ksiądz Arcypasterz stanął na czele, obok niego deputacya pielgrzymów, — świętopiętrze i adres a dalej rzędami wszyscy pańnicy.

Rozwarły się boczne drzwi sali, wszedł cały orszak papieżki i wnieśli lektęży z Ojcem św. W tej chwili huknęło z stu piersi polskich trzykrotne „niech żyje“, wszyscy padli na kolana a Ojciec św. z uśmiechem na licach błogosławił gromadkę naszą.

Potem spiesznym krokiem, wsparty na ramieniu marszałka dworu (maestro de la Camera) Caggieniego wszedł po stopniach i usiadł na tronie. U stopni tronu zasiadł Kardynałowie. Na prawo Ledóchowski i Macchi, a na lewo Mocenni i Monaco de la Valette. Po za nimi stanął cały świetny orszak papieżki.

Ksiądz Arcypasterz zbliżył się do tronu i klekając, całował stopy i ręce Namiestnika Kościoła. Papież obu dłońmi uściskał głowę naszego Prymasa, popatrzył na niego z ojcowską miłością i skinieniem dał znak do rozpoczęcia audyencyi.

Wtedy ksiądz Arcypasterz wzięł adres do ręki i głosem, dźwięcznym głosem powiedział w języku łacińskim Ojcu św., że ta garstka u stopi jego, to duchowi potomkowie św. Wojciecha, którzy z wielkopiętką przychodzą dzielnicy, aby Głowie Kościoła ukochoanemu Ojcu złożyć hołd i życzenia, — aby Mu podziękować za wszystkie troski i prace około dobra Kościoła podjęte i za miłość, którą nas — biednych, maluczkich i nieszczęśliwych zawsze otaczał, — aby Mu przysiąc uroczyście wierność i miłość i poprosić Go o błogosławieństwo dla siebie i dla całej archidiecezyi gnieźnieńskiej i Poznańskiej.

Papież słuchał uważnie, a oko jego z jawną radością patrzyło na pańników. Nagle ożywiła się cała postać jego a oko silniejszym zajaśniało blaskiem. Wziął notatki w rękę lewą i zaczął mówić po łacinie, tak żywo i tak silnie gestykulując prawicą, że każdy z nas zapomniał zupełnie, iż to słowa płyną z ust starca, który już ośmdziesiąt i pięć wiosen przeżył.

Opatrność Boża — mówił Papież — wpływa

na uzdrowienie narodów, a Boska pomoc i łaska Wszechmocnego były dźwigniami wszystkiego, co Stolica Apostołska dla dobra Kościoła uczynić zdołała. Bóg pełnią dóbr prawdziwych i prawdziwym szczęściem wynagradza te narody, które w czasach groźnych nie tracą wiary.

(Dokończenie nastąpi.)

Z lwowskiej wystawy krajowej.

Wystawa w listopadzie r. 1893.

Wielce łaskawa jest jesień tegoroczna dla robót na placu wystawowym.

Dzięki tej dobrej okoliczności, jak również nie umniejszaniu nawet na chwile sił pracujących, poważne dzieło posuwa się nieustannie naprzód napawając wszystkich nieplonną nadzieją iż dzień otwarcia 1 czerwca r. 1894 będzie też dniem rzetelnego triumfu!

Jako najbardziej pocieszający objaw uważać należy rozwiniętą szeroko gorliwość w stawianiu pawilonów prywatnych. Zapowiadano je prawie wszystkie pod listopad... u nas jednak od obietnic do czynu droga zazwyczaj śliska i daleka. Tymczasem, jakby na dane hasło, zakrzętało się niemal równocześnie na całym polu i oto w oczach powstają mury rozlicznych budowli na popis ziemian i przemysłowców przyrzeczonych.

Gdyby tak nieco więcej słońca, zieleni, barwnych opoi i sztandarów, więcej tłumy i gwaru — a mielibyśmy w przybliżeniu obraz przyszłorocznego turnieju.

Przejdźmy się na krótko po aroyalowniczym wzgórzu. Oto pawilon hr. Mierowej mający pomieścić bogactwa Kamionki Strumilowej. Dalej towarzystwa dla handlu i przemysłu stroi się wdzięczną kopuła. Tu fundamenta pawilonu okocimskiego, w którym p. Głiz przedstawi uprawę nektaru Gambrynsa, a przedstawi wyjątkowo świetnie, dzięki ramom rysunku Frylńskiego w stylu staro-gdańskim utrzymanym.

Dźwiga się już od ziemi pawilon Związku stowarzyszeń. Budowę fundamentów pod pawilon arcyksięcia Albrechta dla rozszerzenia murów przerwano. Natomiast szkielec krzeszowieckiej budowli gotów. Smukłe jego wieżyczki strzelają wysoko w niebo. Projektował architekt Gorgolewski.

Z trzech pawilonów szkільnych pawilon hr. Badeńskiego na się ku końcowi; dach jego pokrywa kolorową dachówką.

Zaczynają tu jeszcze winniśmy postęp w robotach około pawilonu miasta Lwowa, dalej rekonstrukcyja t. zw. restauracyi Kraszczyńskiej oraz początek robót onkierni p. Schelza.

W panoramie zakończone roboty ciesielskie. Dziennikarstwo ma już schody i podłogi. Pawilon architektury otrzymał tynkt wewnątrz.

Gmach przemysłu bliżki jest końca. Za dwa tygodnie nastanie tu aż do wiosny spokój i cisza. Podłogi dane będą w kwietniu. Roboty malarskie podjęto na nowo. Wieża wodna sięgnęła ostatniego metra muru. Sala koncertowa wjeżdża się pod dach... fundamenta pod olbrzymią halę maszyn gotowe będą wkrótce.

W pawilonie rolnictwa kończą już ściany. Leśnictwo i łowiectwo stanie też niedługo. Około etnografii znoją się hucnił z pod Kossowa, w liczbie 5.

Pan Röhring przystąpił do sadzenia nowych partyi drzew; główny inżynier wystawy, hr. Lubieński ukończył przyrządzone roboty ziemne, wziął się do uporządkowania dróg przed nadejściem zimy...

Przed nadejściem zimy — ale i to gróźna a nas zazwyczaj porę roku zamierza dyrekcya wyznaczyć, nie przerywając toku prac, pod dachem i sztucznymi nakryciami a rozpraszając wczesny zmrak sнопami elektrycznego światła...

Kronika

miejsceowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Doniesienia urzędowe. Król nadał posadźbownemu sekretarzowi rencyjnemu Gruberowi w Tyłży order orła czerwonego czwartej klasy.

Teatr polski w Poznaniu. Dziś w czwartek pierwszy występ gościnny p. Witolda Szaniawskiego, Warszawianina, artysty opery warszawskiej (barytonisty). Pan Szaniawski odśpiewa: a) O matko moja! (Moniuszko); b) J. Brindisi z Cavalleria rusticana (Mascagni); c) I Arya Janusza z opery „Halka“ (Moniuszko).

Prócz tego odegrane zostaną: „Schadzka“, komedia w jednym akcie Z. Przybylskiego, i „Jesienią“, komedia w jednym akcie Swiderskiego.

Barytonista p. Szaniawski należy do pierwszorzędnych śpiewaków opery warszawskiej a występy jego w Petersburgu, Moskwie, Lwowie i Odesie zjednały mu najwyższe uznanie krytyki.

W sobotę komedia Kazimierza Zaleskiego: „Dama treflowa“ i drugi występ barytonisty p. Szaniawskiego. P. Szaniawski odśpiewa w międzyaktach: a) romans Denza: Do mnie pojedź, b) Arya torredora z opery Carmen i c) pieśń wojenna Moniuszki.

W niedzielę po raz drugi obraz ludowy przez Raupacha: „Młynarz i jego córka.“

Biletów abonamentowych nabywać można w składzie porcelany, szkła i lamp B. Szulczewskiego przy Wilhelmowskim placu nr. 10.

Biletów tych nabywać można tylko na krzesła parterowe, łoża parterowe i I piętra — na inne miejsca rzeczonych biletów nie ma.

Przypominamy, że pojutrze przypada uroczyste święto parafialne w parafii św. Marcina. Dzieci katolickie uczęszczające do szkół ludowych, oraz nauczyciele, mają być od szkoły zwolnione.

Posiedzenie w celu utworzenia w Towarzystwie tutejszem Przyjaciół Nauk wydziału prawniczego-ekonomicznego odbędzie się w sobotę dnia 11 bm. o godzinie 6 po południu w gmachu Towarzystwa.

Wczoraj po południu spadły tu pierwsze płatki śniegu. W noc spadła temperatura przy wietrze północno-wschodnim na -2° C.

Na wczorajszym posiedzeniu rady miejskiej zwał przewodniczący najprzód sprawę o użyciu rewanżu z funduszu kasy oszczędności. Nad wnioskiem właścicieli kamienicy Gersmanna i tow. o kanalizacyi ulicy Wiktorji przeszła rada do porządku obrad, po oświadczeniu pierw-

szego prezidenta miasta, że w roku przyszłym odnośne niedogodności usunąć zostaną. Wniosek magistratu o wysłaniu jednego członka magistratu do Berlina na kurs higieny dla urzędników administracyjnych i przyznaniu temuż 400 mk. subwencyi, odrzucono. W sprawie urządzenia bezpłatnego biura informacyjnego dla robotników (wniosek robotnika Kassmanna) wybrano komisją z 5 członków, którzyby się z istniejącymi tu prywatnymi biurami informacyjnymi zniósł, celem centralizacyi tych biur.

Górczyn. Posiedzenie Towarzystwa „Kościuszko“ odbędzie się w niedzielę dnia 12 b. m. o godzinie 6 wieczorem w lokalu p. Hoffmanna. Na porządku obrad ważne sprawy Towarzystwa. Zarząd.

Kadencye sądowne sądu okręgowego w Kościanie odbędzie się w r. 1894: w Krzywiniu dnia 10 stycznia, 21 lutego, 21 marca, 25 kwietnia, 30 maja, 11 lipca, 19 września, 17 października, 14 listopada i 19 grudnia, — w Wielichowie dnia 3 stycznia, 14 lutego, 14 marca, 18 kwietnia, 23 maja, 27 czerwca, 26 września, 31 października i 5 grudnia, — w Raciacie (kadencye letnie) 4 marca, 5 lipca i 6 grudnia.

Zmiana nazwiska. Kupiec Paweł Gmupel w Ostrowie otrzymał pozwolenie na zmianę swego dotychczasowego nazwiska na „Lachmann.“

Leszno. W poniedziałek poświęconą tu została przebudowana szkoła katolicka. Aktu poświęcenia dopełnił proboszcz miejscowy ks. lic. Tasch, który też w serdecznych słowach do dziecię przemówił, napominając do pilności i posłuszeństwa dla przelotnych.

Z Pily donoszą, że tamże przybył w dniu wczorajszym prezes rencyji bydgoskiej Tiedemann. Stadnarz Beyer zdał mu obszerną relacya o stanie swych prac dotychczasowych około ujęcia wody w karby. Zdaniem jego da mu się katastrofe zapobiedz.

O rzeczy znalezionej, t. j. jak się z nią obchodzić, stanowią landrecht i inne prawne przepisy i rozporządzenia ministerjalne. Treść ich jest następująca: O każdej znalezionej rzeczy trzeba donieść władzy policyjnej w przeciągu trzech dni, w przeciwnym razie znalazca traci prawo do należnego i w danym razie może być karany za bezprawne przywłaszczenie sobie cudzych rzeczy.

Znalazca może rzecz znalezionej zatrzymać u siebie, albo oddać ją policyi w asercyacya. W drugim razie znalazca się oświadczyć, czy należnego żąda dla siebie, czy też zrzeka się go na rzecz miejscowej instytucyi ubogich.

Policya ogłasza znalezionej zgonionej rzeczy i wzywa jej właściciela, aby w przeciągu trzech miesięcy zgłosił się po nią. Jeżeli się zgłosi właściciel tej rzeczy, to po wylegitymowaniu się otrzymuje swoją własność za złożeniem należnego. Gdyby się pierwotny właściciel nie zgłosił po swoją zgubę, natenazca podług praw pruskich taka jest procedura. Jeżeli wartość obiektu jest po nad 300 marek, w takim razie może znalazca żądać sądowego ogłoszenia i postępowania. Jeżeli się właściciel nie zgłosił, to znalazca dostaje 300 mk., a reszta idzie do kasy ubogich. Zguby poniżej wartości 300 marek zatrzymuje znalazca już wtedy, gdy się na policya nikt po nią nie zgłosił.

Należnego dostaje znalazca 10% od rzeczy w wartości do 1500 marek. Od rzeczy po nad tę wartość należnego należy mu się 10% od 1500 marek wartości, a od reszty wartości 1 procent. Gdyby więc zgubą była warta 3000 marek, to dostałby znalazca 150 marek od pierwszej połowy (1500 mk.), a od drugiej połowy (1500 m) dostałby 15 mk., więc razem 165 marek.

Telegramy kondolencyjne na ręce JW. rektora Nehringa we Wrocławiu, z powodu śmierci prof. Roepella przelała Akademia Umiejętności w Krakowie, Tow. Przyjaciół Nauk w Poznaniu, oraz hr. Prządziński.

Wrocław. Towarzystwo handlowe polskie obchodzi w sobotę 11 b. m. o godzinie 9 wieczorem na miejskiej sali hotelu „König von Ungarn“ przy Bischofstr. 15, jodenastoletnią rocznicę swego założenia, wspólną kolacya. Nakrycie po 1,25 mk. od osoby. Szanownych gości naszych na obchód ten ponownie zaprosić sobie pozwalamy.

Zarząd. Jesień na południu. Z Montreux donoszą o niezwykłej łagodności tegorocznej jesieni w tamtych stronach. „Na tutejszym targu — pisze korespondent — można jeszcze dostać świeżych poziomek, dajrzałych malin i zielonego groszku; w ogrodach pełno dojrzewających jabłek i gruszek drugiego kwitnienia, na górach zaś znajdują kwitnącą różę alpejską. Na lawkach naszej promenady rozsiedają się goście jak za najlepszych sierpiadowych czasów, a damy rozkładają swoje jasne parasolki koronkowe, chroniąc się przed palącymi promieniami słońca.“ Istne — cuda!

Kalendarz. Jutro w piątek dnia 10 listopada św. Andrzej z Awelinu. Wschód słońca o godzinie 7 minut 16. Zachód o godzinie 4 minut 12

Przybyli do Poznania.

Poznań, 8 listopada.

BAZAR. Grodzicki z Psarskiego, hr. Plater z Paryża, hr. Plater z Góry, pani hr. Mycielska z Winnogóry, Moszezeński z Kolybek, Stableski z Szlachęcina, Topiński z Rusocina, Zakrzewski z Linówca, hr. Żółtowski ze Stąpów, hr. Grudziński z Osieka, pani Horwat z Górczynek.

ADAMCZEWSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI. Rosochowski z Król. Polskiego, Grądkowski z Lwówka, Szlagowski z żoną z Szczodrzykowa, pani Chilmer z Pniew, Guitmann i Kamm z Wrocławia, Daetsch z Hanowers, Friedmann z Berlina.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Sprawozdanie z handlu nasion.

Toruń, 7 listopada.

Tendencya mocna. Placono za 50 kilogramów: Koniczyna czerwona I 55—60 mk. Koniczyna czerwona II 50—54 mk. Koniczyna czerwona III 40—48 mk. Koniczyna biała I 75—80 mk. Koniczyna biała II 65—72 mk. Koniczyna biała III 40—55 mk. Koniczyna szwedzka 50—75 mk. Koniczyna chmielowa żółta 30—40 mk. Koniczyna wisiwna (inkarnatka) 25—40 mk. Koniczyna nostryk zyczący 15—25 mk. Koniczyna przelot poposłoty 40—55 mk. Esparocetta 9—15 mk. Saradella 7—10 mk. Rajgras angielski 12—20 mk. Rajgras włoski 15—25 mk. Trawa kupkowa 30—45 mk. Korydza owca 15—25 mk. Tymotusz 15—24 mk. Kukurydza (koński zab) — mk. Sporek olbrzymi 6—8 mk. Sporek mały 5—6 mk. Gorczyca żółta 12—15 mk. Łubin żółty — mk. Łubin niebieski — mk. Wyka szara — mk. Bobik koński — mk. Siemie lniae 9—10 mk. Mak biały 25—35 mk. Mak niebieski 15—22 mk. Oferty opróbkowane, pożądane. B. Hożkowska.

(K) Poznań, 9 listopada. (Sprawozdanie giełdowe) Stan powietrza: zimno.

Doklady: chłodno. Dena wypowiedziano: —, Wypowiedziano: —, w miesiąc (bez be zki) tow. opodat. 50 ta 50 10 m., 70 ta 80 60 m., listopad 50 ta 5 0 10, 70 ta 80 60 m., maj 50 ta —, m., 70 ta —, m.

(Sprawozdanie urzędowe). Okowita (z beczką) za 100 litr. 10,000% / Tralles. Wypo wiedziano: — litrów. Cena wypowiedziana —, m. w miesiąc bez beczki 50 ta 50 10 m., 70 ta 80 60 m., kwiecień 50 ta —, m., 70 ta —, m.

Bydgoszcz 8 listopada 1893. Pazenica 130—135 m., gatunek poledni 125—129 m., najli gaza ponad notowane. Zyto 112—117 m., gatunek poledni 108—111 m. Jęcamień według jakości 122—122 m., dla browar 133—140.

Groch na paszę 135—145 m., wrzący 150—160 m. Owies 145—155 m. Okowita 32,50 m.

Wrocław, 8 listopada 1893 r.

Postanowienia mejskiej deputacyi targow.	Za 100 kilogramów ciężki							
	średni	lekki towar	naj- naj- naj- naj- naj- naj- naj- naj-	naj- naj- naj- naj- naj- naj- naj- naj-				
	M.F.M.F.	M.F.M.F.	M.F.M.F.	M.F.M.F.	M.F.M.F.	M.F.M.F.	M.F.M.F.	M.F.M.F.
Pazenica biała	1430	1410	1380	1350	1270	1230	1200	1170
Pazenica żółta	1420	1400	1370	1340	1260	1220	1190	1160
Zyto	1270	1240	1210	1180	1100	1070	1040	1010
Jęcamień	1580	1520	1450	1400	1350	1300	1250	1200
Owies	1620	1580	1540	1490	1440	1390	1340	1290
Groch	1650	1500	1450	1400	1350	1300	1250	1200

Szczecin, 8 listopada 1893. Pazenica m. sm., za 1000 kilogr. w miejscu 137—139 m., na listopad 140 0 pl., na kwiecień-maj 146 0 pl. Zyto słabiej, za 1000 kilogr. w miejscu 120 0—121 0 m., na listopad 121 5 pl., na kwiecień-maj 126 0 pl.

Owies za 1000 kilogr. w miejscu 154—160 0 m. Okowita spok., za 10,000 litr.-pret. w miejscu bez beczki 70 ta 82 3 pl., listopad i listopad-grudzień 81 4 nom., kwiecień-maj 82 9 nom.

Magdeburg, 8 listopada. — Okniek ziemniaki excl. wórk 92% 14 10, cukier siar. excl. 88% 13 85, cuk. siar. excl. 75% 13 85. — Drugi produkt exc. 76% 13 85. Usposobienie: spok. f. Rafnada chlebowa 27,—, f. Rafnada chlebowa II 26 75, mielona rafin. z beczką 27 50, miel. Mells I z beczką 25 25. Spok. — Okniek surowy I. Produkt transitu f. statak Hamburg za listopad 13 25 — pl., 13 27 1/2, grudzień 13 20 — pl., 13 29 1/2, żąd., styczni-marzec 13 27 1/2, pl., 13 29 1/2, żąd., kwiecień-maj 13 49 1/2, pl., 13 45 — żąd. Spok. Obrót tygodniowy w cukrze surowym —, ctr.

Hamburg, 8 listopada. — Okowita spok., za listopad-grudzień 22 1/2, żąd., grudzień-styczeń 22 — żąd., kwiecień-maj 22 — żąd., maj-czerwiec 22 1/2, żąd. — Kawa good average Santos za listopad 84 1/2, za grudzień 84 1/2, za marzec 82 1/2, za maj 81 1/2. Usposobienie: stałe. Obrót 3500 miechów.

Spostrzeżenia meteorologiczne w Poznaniu w listopadzie.

Data i godzina.	Barometr.	Wiatr.	Stan powietrza.	Temp. w Cel.
8. Po połud. 2	759.5	Płn.W. słaby	zachm.	+ 1,3
8. Wiecz. 9	762.0	Płn.W. słaby	zachm.	+ 0,3
9. Rano 7	765.0	Płn. lekki	dosyć pog. J	+ 2,6

1) Silny śrón i mgła. Dnia 8 listopada maximum ciepła + 2,0 Cel. minimum — 0,3°.

Stan powietrza.

Dnia 8 listopada 1893 r. o 8 godzinie rano.

Stacya.	Bar-metr.	Wiatr.	Stan powietrza.	Form. Cels.
Belmullet	776	W.	2 bez chmur	8
Aberdeen	774	W.	3 pól zachm.	4
Christiansund	760	Z.Płd.Z.	4 zachm.	6
Kopenhaga	769	Płn.Płn.W.	1 pogodnie	-3
Sztokholm	765	Z.	2 bez chmur	-3
Haparanda	759	W.Płn.W.	1 pól zachm.	-4
Petersburg	764	spokojnie.	zachm.	-6
Moskwa	765	Z.	1 zachm.	-4
Kork. Quent.	734	Płn.W.	3 pochmurno	6
Cheerbourg	766	W.Płn.W.	7 zachm.	6
Helder	770	Płd.	1 bez chmur	-1
Sylt)	770	spokojnie.	pogodnie	2
Hamburg	769	1 ln.Płn.Z.	3 pól zachm.	-1
Swinoujście)	766	1 ln.Płn.Z.	3 pól zachm.	-2
Nowyport)	766	Płd.	1 pochmurno	-1
Klappęda	765	Płd.W.	1 zachm.	-1
Paryż	765	Płn.W.	3 bez chmur	-3
Monaster	768	Płn.Płn.W.	2 pochmurno	-3
Karlsruhe)	764	Płn.W.	2 pochmurno	-3
Wiesbaden	766	Płn.Płn.W.	2 pogodnie	0
Monachium)	763	Płn.W.	6 zachm.	-2
Kamienica	767	Płn.	1 zachm.	-2
Berlin)	766	Z.Płn.Z.	2 deszcz	0
Wiedeń	762	Płn.Płn.Z.	3 pól zachm.	1
Wrocław	764	Płn.	2 zachm.	1
Ile d'Aix	759	W.Płn.W.	6 pogodnie	11
Nica	750	W.	2 deszcz	1
Tryest	764	W.Płn.W.	6 deszcz	8

1) Silna śrón 2) Nocą śnieg i deszcz. 3) Nocą śrón, mglisto. 4) Śrón. 5) Nocą śnieg. 6) Śrón, drobny deszcz.

(Nadesłano).

FABRYKA

papierosów i tureckich tytoni

1098) „VULKAN“

I. F. J. KOMENDZINSKI W BRZESIE

Zwraca Szanowny Amatorowi łaskawą uwaga na swoje papie rosy i tureckie tytonie, które w wszystkich główniejszych odno snych handlach są do nabycia. Ceny nader umiarkowane.

Telegram giełdowy.

Berlin, 9 listopada 1893 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	8	9</
-------------	---	-----

Table with 2 columns: (38) Berlin, dnia 7 listopada 1895 r. and (39) (Popołudniowe ciągnięcie.)

Table with 2 columns: (40) Berlin, dnia 7 listopada 1895 r. and (41) (Popołudniowe ciągnięcie.)

Table with 2 columns: (42) Berlin, dnia 7 listopada 1895 r. and (43) (Popołudniowe ciągnięcie.)

Table with 2 columns: (44) Berlin, dnia 7 listopada 1895 r. and (45) (Popołudniowe ciągnięcie.)

Nadzwyczajne walne zebranie odbędzie się na sali Strzeleckiej w czwartek dnia 16-go listopada o godzinie 2-giej po południu.

Dr. F. Chłapowski, po powrocie z Kissingen rozpoczyna praktykę lekarską 10 listopada i przyjmuje chorych rano do 11-tój (767) a po południu od 3-ciej do 5-tój.

Sanctae Familiae Jesu, Mariae, Josephi w cenie 50 fenygów z portyrum 55 fenygów poleca i odwrotną pocztą wysyła Drukarnia Kurjera Poznańskiego.

Roku 1888 założony Jedyny polski skład hurtowny K. Ignatowicz, Poznań, ulica Kozia 21, I. p. poleca po cenach fabrycznych Towary krótkie, białe, galanteryjne i wełniane. FABRYKA BIELIZNY.

W. Koźlicki, Poznań, ul. Podgórna 9, vis-à-vis Hotelu Francuzkiego, poleca skład swój zaopatrzony w najnowsze materye z najlepszych fabryk krajowych i zagranicznych na porę jesienną i zimową.

Resztę polskich 5% listów zastawnych wywołało warszawskie Towarzystwo kredytowe... Bank Związku Spółek Zarobkowych. Dr. Kusztefan.

Kawy palone (mieszane podług metody karlsbadzkiej) od M. 1,30 - 2,00, surowe od Mk. 1,10 - 1,70 za funt. W. BECKER, plac Wilhelmowski nr. 14.

Pośrednictwo przy kupnie i sprzedaży dóbr i lasów oraz przy zaciąganiu pożyczek, regulowaniu hipotek i wydzierżawieniu dóbr dom bankowo-komisowy. J. REICHSTEIN, Poznań - Piekary nr. 5.

Advertisement for Benedyktyński (Benedictine) liqueur, featuring an image of a bottle and text describing its medicinal properties.

Fabryka maszyn, wyrobów blaszanych i lejarnia żelaza EDWARD AHLBORN. Filia w Królewcu. Klapperwiese 15, I.

Herbaty od 1,75 - 6,00 za funt. Prószce herbaciane wyborowe I 2,00, II 1,60. Koniak kuracyjny w butelkach po 0,80, 1,60, 2,50.

Centralna Drogeria Czepczyński i Śniegocki Poznań, Stary Rynek nr. 8.

M. Nowicki & Grünastel oznaj. Żeluzka ulica nr. 5 poleca okna kościelne w ołów oprawne w rozmaitych deseniach, okna malowane artystycznie wykonane pod gwarancją trwałości kolorów.

Ministrantura czyli sposób służenia do Mszy św. z niektórymi uwagami dla ministrantów, stron 24, poleca w cenie 5 fenygów za egzemplarz Drukarnia Kurjera Poznańskiego.

Świece woskowe ołtarzowe. Olj rafinowany do palenia, knotki franc. - Bursztyn. Szczotki, farby do malowania i podkładania posadki.

2 uczniowie przyjmie zaraz Księgarnia Katolicka Stary Rynek 53. Około 40 półrocznych prawdziwej holenderskiej rasy ma do sprzedania. Dom. Zajaczkowski p. Orliczko.

Łukaszewski, Przyjaciół Dzieci. Na wielostronne zapytania Szanownych Panów Nauczycieli różnych okolic W. X. Poznańskiego donosimy uprzejmie, że nowe, przerobione całkowicie wydanie „Przyjaciół Dzieci” opuszczo już prasę i będzie wkrótce do nabycia we wszystkich Księgarniach Księstwa.